

Deportacja ludności polskiej w kwietniu 1940 r. w świetle dyrektyw NKWD i relacji wysiedlonych rodzin. Próba analizy porównawczej

*„Jesteśmy w pół drogi.
Droga pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia”*
K.I. Gałczyński

W latach 1940–1941 najwyższe władze Związku Sowieckiego przeprowadziły na ziemiach tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi cztery masowe deportacje ludności polskiej¹. Wysiedlenie Polaków w czasie tych czterech akcji przebiegało według ustalonego schematu. Najpierw w nocy grupy operacyjne waleniem w drzwi budziły mieszkańców, następnie wdzierały się do mieszkań i informowały rodziny o wysiedleniu, później dokonywały rewizji i dawały czas na spakowanie się. Najczęściej podstawionymi saniami lub furmankami rodziny były transportowane na stacje kolejowe, gdzie umieszczano je w przygotowanych wagonach towarowych. Chociaż sposób przeprowadzenia deportacji został zawarty w szczegółowych dyrektywach NKWD, to w praktyce przebiegał różnie. Ewa Kowalska pisała, że instrukcje NKWD „Wymagają nie tylko uważnego odczytania ich warstwy czysto informacyjnej, ale też dotarcia do »drugiego dna« ich raportowej treści i przełożenia suchych, moralnie obojętnych zapisów na język realiów. Kluczem do doniesień z tras »eszelonów«, wyjaśniającym przebieg [...] jest przede wszystkim literatura wspomnieniowa”². Artykuł jest zatem próbą porównania oficjalnych instrukcji NKWD, dotyczących sposobu przeprowadzenia deportacji przez powołane do tego zadania grupy operacyjne, z przebiegiem przymusowych wysiedleń zapamiętanych przez sybiraków³.

¹ Zob. A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940–41*, „Karta” 1994, nr 12, s. 114–136; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2003, s. 206–261.

² E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940–1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s. 98.

³ W artykule wykorzystałem pięć relacji, które zebrałem od osób deportowanych w kwietniu 1940 r. do Kazachskiej SRS. Moi rozmówcy należą do Związku Sybiraków we Wrocławiu, a także stowarzyszenia Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej. Wywiady przeprowadziłem w okresie od czerwca 2012 r. do lipca 2013 r. Dodatkowo na potrzeby artykułu posiłkowałem się innymi wspomnieniami sybiraków, m.in. „W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali”. *Polska a Rosja 1939–42*, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, wstęp J.T. Gross, Warszawa 1989; *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 1–9, Warszawa 1990–1997; *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych*, red. J. Kobryń, t. 1–3, Bystrzy-

Analizie poddano dyrektywy i relacje związane z drugą deportacją w kwietniu 1940 r.

O świcie 13 kwietnia 1940 r. grupy operacyjne NKWD wkroczyły do mieszkań m.in. rodzin oficerów Wojska Polskiego, strażników więziennych, policjantów, żandarmerów oraz urzędników państwowych, przetrzymywanych w trzech obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie oraz więzieniach NKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Decyzja o deportacji tej grupy zapadła 2 marca 1940 r.⁴ W dyrektywie NKWD ZSRS nr 892/B z 7 marca 1940 r. zostały zawarte szczegółowe wytyczne dotyczące przebiegu akcji deportacyjnej. Odnosiły się one m.in. do sposobu postępowania po przybyciu grup NKWD do mieszkań rodzin podlegających deportacji, wielkości bagażu do zabrania, zachowania w wypadku zastania chorych członków rodziny, możliwości spieniężenia mienia osób wysiedlanych i kilku innych kwestii⁵. Natomiast uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSRS z 10 kwietnia 1940 r. zatwierdziła powyższe instrukcje oraz tryb wysiedlenia⁶. Tego samego dnia uchwałą nr 497-178 ss podjęto decyzję o przeprowadzeniu wysiedlenia w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r.⁷

Punkt 5d wspomnianego dokumentu z 7 marca 1940 r. informował o obowiązkowej rewizji, której winni byli dokonać funkcjonariusze w poszukiwaniu broni i literatury

ca Kłodzka 2008–2013, *Wspomnienia sybiraków*, red. I. Tańska, Warszawa 2001; *Pisane miłością. Losy wódw katyńskich*, red. A. Spanily, t. 1–3, Gdynia 2000–2003. Łącznie na potrzeby tekstu przeanalizowałem ponad sto wspomnień. Wybrałem te, które w mojej ocenie najlepiej oddają rzeczywistość tamtego okresu. Mam jednak świadomość, że przedstawiona w poniższym tekście próba materiału źródłowego stanowi jedynie ułamek z tysięcy relacji i wspomnień, które zostały opublikowane bądź zdeponowane w różnych archiwach. Warto w tym miejscu wskazać Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA (zob. *Archiwum Wschodnie. Kolekcja relacji*, t. 1, red. M. Bronowicki, Warszawa 2006; *Archiwum Wschodnie. Kolekcje osobiste, kolekcja wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków*, t. 2, red. A. Dzieńkiewicz, J. Michałowska, E. Rybarska, Warszawa 2008; *Archiwum Wschodnie. Kolekcje osobiste, tematyczne i środowiskowe*, Warszawa 2012 – tom nieopublikowany, do pobrania pod adresem: <http://www.karta.org.pl/pdf/original/13799177428090.pdf>), Archiwum Akt Nowych, w którym znajdują się relacje z Instytutu Hoovera w Stanford w postaci mikrofilmów czy Archiwum Naukowe przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (zasoby archiwum opracowała Małgorzata Ruchniewicz, a części bibliografii opublikowano na łamach „Wrocławskich Studiów Wschodnich”. Szerzej zob.: M. Ruchniewicz, *Wspomnienia sybiraków. Bibliografia komentowana zbiorów Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (część XI, ostatnia)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2014, t. 18, s. 235, przyp. 1). Dlatego też podejmowanie się takiego tematu, przy ogromnej bazie źródłowej, może być narażone na krytykę. Zawsze bowiem można zarzucić wybiórcze potraktowanie źródeł czy też zbyt małą liczbę przeanalizowanych relacji. Problem tutaj podjęty powinien doczekać się wydania osobnej monografii. Temat rozbieżności między formalnymi rozporządzeniami NKWD a relacjami opisującymi rzeczywisty przebieg deportacji został już zasygnalizowany w literaturze naukowej dotyczącej deportacji. Niemniej był to opis na ogół dość marginalny i bez wykorzystania obszernej bazy źródłowej. Niniejszy artykuł na przykładzie wybranych relacji wyraźnie eksponuje te rozbieżności.

⁴ *Dok. nr 172 [w:] Deportacje obywateli polskich z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w 1940 roku*, kom. red. W. Komogorow i inni, Warszawa–Moskwa 2003, s. 717, 719.

⁵ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 355–361. Ten ważny dokument ukazał się po raz pierwszy w publikacji: *Organy gosbiezopasnosti SSSR w Wielkiej Ocieczestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentow*, t. 1, Moskwa 1995, s. 158–161; a następnie *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada. Marzec–czerwiec 1940*, oprac. W. Materski i inni, Warszawa 1998, s. 43–47.

⁶ *Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939–22 VI 1941. Deportacje Polaków z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940–1941*, kom. red. W. Adamuszko i in., Warszawa 2001, s. 208–209.

⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności...*, s. 240.

kontrrewolucyjnej. Nakazywał także zawiadomienie rodzin o zaistniałej sytuacji i trybie, w jakim miało przebiegać wysiedlenie⁸.

Sposoby przeprowadzenia każdej akcji wysiedleńczej znacznie się między sobą różniły. Chociaż obowiązywały ustalone reguły, nie budzi wątpliwości fakt, że funkcjonariusze NKWD mieli swobodę działania i nie zawsze postępowali według instrukcji. Adam Zaleski, który został deportowany jako dwunastoletni chłopiec wraz z matką i siostrą, zapamiętał dokładnie rozmowę matki z jednym z oficerów NKWD: „13 kwietnia 1940 roku o 5 rano obudził nas łomot do drzwi. Przerażona mama otworzyła i w tym momencie weszło czterech funkcjonariuszy NKWD z pistoletami w rękę, wspieranych przez czterech żołnierzy z karabinami z długimi bagnetami. Ośmiu uzbrojonych mężczyzn przyszło aresztować kobietę z dwojgiem małych dzieci. »Macie broń?« (*Jest' orużje?*) – krzyknął bez wstępnych słów oficer. »Jaką broń? Czego od nas chcecie?« (*Kakoje orużyje? Czewo ot nas chotitie?*) – zapytała mama, warszawianka, znająca biegle język rosyjski. »Zbierajcie się ze wszystkim, pojedziecie!« (*Sobirajties' so wsiem, pojedietie!*)”⁹.

Przez każdego z moich rozmówców feralna noc została oczywiście zapamiętana inaczej, zdarzało się jednak, że rodziny były informowane o kwestiach prawnych zesłania: „13 kwietnia w nocy przyszli po nas. To było z piątku na sobotę. Przyszło pięciu uzbrojonych w bagnety. Najpierw odczytali akt, że zostajemy przesiedleni”¹⁰. Bardzo często w grupach dokonujących wysiedlenia byli sąsiedzi Polaków, Ukraińcy lub Białorusini. Upadek państwa polskiego, zajęcie terenów wschodnich przez ZSRS oraz propaganda sowiecka, zachęcająca chłopów ukraińskich i białoruskich do odpłacenia się „polskim panom” za lata ucisku wpływały na takie zachowania: „A nazajutrz, 13 kwietnia 1940 roku, w nocy przyszli Ukraińcy i enkawudzista. Furmanka stała na drodze przed domem. Jeden z Ukraińców był sąsiadem rodziców mamy”¹¹.

Często pomijane były wytyczne zawarte w dyrektywie z 7 marca 1940 r., jednak nie zapominano o przeprowadzeniu rewizji, która dawała możliwość zdobycia kosztowności i pieniędzy. Jeden z deportowanych w swoich wspomnieniach zapisał: „Zaczęła się rewizja. Przy moich oczach wyciągnął z biurka złoty zegarek i schował go do kieszeni. Rabowali, co pod rękę wpadło, nawet pióro do pisania”¹².

Zdarzały się przypadki, że funkcjonariusze NKWD celowo nie przekazywali rodzinie pouczenia o prawnych aspektach wysiedlenia, możliwości zabrania bagażu oraz nie informowali, na jaki okres rodziny były zsyłane¹³.

⁸ „Po przybyciu do mieszkania wysiedlonych rodzin grupa operacyjna przeprowadza rewizję, szukając broni, literatury k-r i zagranicznej waluty, potem informuje członków rodziny o czekającym ich wysiedleniu i wyjaśnia tryb wysiedlenia” (*Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 357).

⁹ Relacja Adama Zaleskiego, syna kpt. Ryszarda Zaleskiego, jeńca obozu w Starobielsku, zamordowanego przez NKWD w Charkowie wiosną 1940 r. Relacje sporządzone przez K. Łągoję 18 czerwca, 5 września, 13 listopada 2012 r. oraz 9 lipca 2013 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora. Zaprezentowane fragmenty rozmowy w języku rosyjskim są dosłowne, zostały zapamiętane przez świadka, przedstawione w czasie wywiadu i przetranskrybowane.

¹⁰ Relacja Anny Naczke, córki starszego przodownika policji państwowej w Wołkowysku Aleksandra Morzały, aresztowanego przez NKWD w październiku 1939 r., przetrzymwanego w więzieniu NKWD w Grodnie. Relacja sporządzona przez K. Łągoję 5 grudnia 2012 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

¹¹ W. Gruszkiewicz, J. Mazur, *Dzięki Bogu przeżyliśmy [w:] Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, cz. 2, s. 60.
¹² *Dok. nr 41 [w:] „W czterdziestym...”, s. 122.*

¹³ „Nie poinformowano nas ani o prawnych podstawach naszego aresztowania, zawartych w instrukcji

Grupy deportacyjne najczęściej przychodziły w nocy lub wczesnym rankiem. Zachowały się jednak wyjątkowe relacje, z których wynika, że NKWD pojawiło się po południu: „Okolo godz. 12 w południe, 13 kwietnia 1940 roku, moja mama miała załatwione widzenie z ojcem, który był w więzieniu, właśnie szykowała się do wyjścia, kiedy nagle... usłyszałyśmy głośne stukanie do drzwi i okien. [...] na progu w drzwiach stało dwóch wysłanników NKWD”¹⁴. Rewizje, dokonywane nie tylko w poszukiwaniu broni i materiałów kontrrewolucyjnych, lecz także kosztowności, nierzadko były bardzo brutalne: „Rozpoczęto rewizję, wywalając wszystko z szaf i biurki i depcząc po tym buciurami”¹⁵. Wydaje się, że typowych napaści z pobiciem podczas kwietniowej zsyłki było stosunkowo mniej, choćby ze względu na to, że funkcjonariusze grup operacyjnych mieli do czynienia głównie z osobami starszymi, kobietami i dziećmi. Nie znamy dokładnej skali zjawiska przemocy, ale relacje osób deportowanych uświadamiają nam, że brutalne zachowania grup NKWD się zdarzały: „Zanim doszliśmy do drzwi, zasuwka pękła pod naporem i żołnierze wpadli do środka z karabinami i bagnietami wymierzonymi w naszą stronę. Następnie pamiętam Jurka [starszy brat autora – K.Ł.] z zakrwawioną twarzą leżącego na podłodze i pochyloną nad nim mamę. Żołnierz, który wszedł do środka pierwszy, pchnął ją kolbą pod ścianę, wrzeszcząc, żeby go nie dotykała. [...] Nikt jeszcze nigdy nie potraktował mamy i brata tak brutalnie”¹⁶. Wy tłumaczenie różnorodności zachowań leży w złożoności ludzkiej psychiki. Niektórzy funkcjonariusze wykonywali polecenia, zachowując przy tym ludzkie odruchy, okazując współczucie i chęć udzielenia pomocy. Inni przejawiali skłonności do sadyzmu, wykorzystując swoją władzę do zadawania deportowanym dodatkowych cierpień¹⁷. Nie bez znaczenia w kontekście tych rozważań pozostaje kwestia zideologizowania funkcjonariuszy, którym wpajano, że mają do czynienia z wrogiem klasowym Związku Sowieckiego. Stanisław Ciesielski twierdzi, że Polacy deportowani w kwietniu zapamiętali stosunkowo wiele przejawów życzliwości i pomocy ze strony oficerów i żołnierzy grup operacyjnych, czego nie można powiedzieć o deportacji lutowej¹⁸. Anna Naczke podkreślała, że jeden z funkcjonariuszy NKWD „podszedł do siostry i powiedział: »bierzcie jak najwięcej jedzenia, bo pojedziecie daleko«”¹⁹. Niekiedy owe porady były nieocenione i ratowały życie Polaków na zesłaniu: „Na szczęście jakiś »ludzki« Rosjanin [...] zauważył stojącą maszynę do szycia. Zapytał Mamusię, czy umie szyć. Polecił ją zabrać, mówiąc: »Będziecie na niej zarabiać na chleb«”²⁰. Także Adam Zaleski zapamiętał niecodzienne zachowanie jedne-

operacyjnej NKWD, ani o dozwolonej ilości bagażu, który możemy wziąć, ani o tym, na jaki czas jesteśmy wywożeni” (relacja Adama Zaleskiego).

¹⁴ Z. Koperowicz, *Wspomnienia Syberyjskiej Zesłanki* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 3, s. 527–528.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Cyt. za: D. Bazuń, I. Kaźmierczak-Kałużna, M. Pokrzyńska, *Matki Sybiraczki – losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*, Zielona Góra 2012, s. 70.

¹⁷ Wyjaśnia to słynny eksperyment więzienny przeprowadzony w Stanford pod kierunkiem Philipa Zimbardo (zob. P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008).

¹⁸ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 20.

¹⁹ Relacja Anny Naczke.

²⁰ *Pisane miłością...*, t. 3, s. 410, 412; por. A. Rączkowski, *Jak zostałem »wrogiem ludu«* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 546.

go z żołnierzy: „Jeden z żołnierzy przyniósł nam zegarek kieszonkowy ojca ze słowami: »Wy zabyli czasy« (Zapomnieliście zegarka). Był to wielki gest z jego strony, bo zegarek był w owym czasie bardzo cennym przedmiotem i mógł go sobie w tym rozgardiaszu po prostu zabrać do kieszeni”²¹.

Wydaje się, że rygory, stosowane przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa podczas kwietniowej deportacji, były łagodniejsze w porównaniu z wcześniejszą, lutową akcją wysiedleńczą. Niespotykanej wielkoduszności ze strony oficera Armii Czerwonej doświadczyła także Małgorzata Książek, córka porucznika Wojska Polskiego zamordowanego w Katyniu. W swoich wspomnieniach odnotowała: „Wywózki do Kazachstanu lub na Syberię uniknęliśmy cudem. Do naszego ocalenia przyczynił się oficer Armii Czerwonej, major Popow. [...] Pewnej nocy ciotka Rodziewiczowa [...] posłyszała, że zajeżdża samochód i ktoś energicznie dobija się do drzwi wejściowych. Ostrożnie wyjrzała z okna na piętrze i zobaczyła umundurowanych enkawudzistów. Otworzył im major Popow. Ciotka słyszała, jak enkawudzista pyta, czy mieszka tu Julianna Książkowa z córkami, na co major Popow odpowiedział: »Niet, eto moja kwartira«. Chwilę trwała rozmowa i enkawudziści odjechali”²². Takie sytuacje były bardzo rzadkie, wręcz niespotykane, aby oficer Armii Czerwonej uratował rodzinę polską od wysiedlenia.

Niewątpliwie były dwie strony medalu akcji deportacyjnych, a sposób traktowania Polaków zależał od oficera kierującego grupą operacyjną. Nadzorował on całą akcję, zaostrzał lub łagodził dyrektywy dotyczące sposobu deportacji. Jak trafnie ocenił Antoni Kuczyński, był „panem życia tych rodzin”²³. Zostały także odnotowane przypadki, w których członek grupy operacyjnej bez wiedzy dowódcy starał się pomóc polskiej rodzinie. Uratowanie rodziny od deportacji było niezwykle rzadkim zjawiskiem, niemniej niektóre rodziny odczuły wsparcie i zrozumienie ze strony oficerów i żołnierzy NKWD: „Spojrzał na mnie ten drugi i krzyknął »nylzia goworyt (nie wolno rozmawiać), budź dzieci i bądź gotowa«. [...] Drugi enkawudzista zwraca się do mnie łagodnym głosem: »budź dzieci i zabieraj pościel oraz potrzebne rzeczy, bo czas ucieka. [...] Zwróciłam się do niego z prośbą, czy mogę mieć kilka minut na modlitwę? Skinął głową. [...] Wtem podchodzi ów enkawudzista, kładzie rękę na moim ramieniu i mówi: »uchroniłby tybia i twoi rybiata (ochroniłbym ciebie i twoje dzieci), ale to jest ostry rozkaz, który muszę wykonać«. Jakoś po modlitwie i jego wypowiedzi nabrałam siły, budzę dzieci, uciszam ich płacz, tłumaczę, że musimy iść, zabieram niektóre rzeczy”²⁴.

Czas, który wyznaczano dla rodzin na spakowanie potrzebnego bagażu, był różny. Instrukcja NKWD tego nie regulowała. Historycy wrocławscy Stanisław Ciesielski i Grzegorz Hryciuk w odniesieniu do lutowej deportacji stwierdzili, że rodziny miały dostać dwie godziny²⁵. Decydowały przede wszystkim przychyłność i dobra wola osoby nadzorującej wysiedlenie. Niektóre rodziny otrzymywały dwie godziny lub więcej,

²¹ A. Zaleski, *Wspomnienia lwowskie, kazachstańskie i inne*, Wrocław 2014, s. 81.

²² *Pisane miłością...*, t. 1, s. 211.

²³ A. Kuczyński, *Wysiedlenie i podróż w nieznanie* [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940–1946. Studia*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 55.

²⁴ H. Podkopacz, *Sybiraki* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, red. I. Tańska, s. 185.

²⁵ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 12; G. Hryciuk, *Zasady i tryb deportacji. Liczebność i rozmieszczenie zesłańców* [w:] *Życie codzienne...*, s. 15.

inne mniej niż godzinę, a nawet 10 czy 20 minut: „13 kwietnia 1940 roku o godzinie 2 w nocy trzynastu Ukraińców i czternasty enkawudzista weszło do domu. Dwóch wybiło szyby w dwóch oknach. Bagnety na karabinach. Lęk i krzyk dzieci [...] My dwie z siostrą, dzieci krzyczą i płaczą. Mama leży, nie wiemy, czy żyje [...] Dostała ataku serca. I co robić? Zająć się mamą? Myśmy mamie uchylały usta i wlewały płynny lek. Jedna trzymała, żeby mama nie zacisnęła ust, druga wlewała. Tak ją ratowałyśmy. A on mówi: »macie 20 minut na spakowanie«. Dramat! Ubierać dzieci? Co robić?»²⁶.

Zdarzały się sytuacje, że rodziny w ogóle nie mogły opuszczać pomieszczenia, w którym zostały zatrzymane. Ograniczało to znacznie możliwości odpowiedniego przygotowania się do podróży. W jeszcze innych wypadkach funkcjonariusze, pozwalając rodzinie na poruszanie się po mieszkaniu, sprawdzali pakowane rzeczy: „Dali nam godzinę czasu na ubranie się i zebranie rzeczy, chodząc w[c]iąż śladem za każdą z nas i zaglądnąjąc w ręce»²⁷. Nie brakowało sytuacji, w których funkcjonariusze sowieccy nie tylko nie pozwalali na przemieszczanie się po domu, lecz także zabraniali pakowania. Wypędzali rodziny bez jedzenia i odzieży: „Kazali nam szybko zbierać się, nie pozwolili nic ze sobą zabrać, mamie udało się wziąć zaledwie kilka poszew i pierzynę. Tak jak stałyśmy, załadowano nas na furmanki i zawieziono wraz z innymi aresztowanymi do wagonów»²⁸. Podobnie moment deportacji zapamiętała Józefa Białowąs-Śnieżawska, która zapisała we wspomnieniach: „Kazali jechać tak, jak stoimy. Mama zdążyła wziąć, co było pod ręką»²⁹.

Instrukcja NKWD określała też dopuszczalną wielkość bagażu. Punkt 5e dyrektywy z 7 marca 1940 r. określał, że rodziny miały prawo zabrać ze sobą bagaż o wadze nieprzekraczającej 100 kg na każdego członka rodziny³⁰. Jak można sądzić, o wielkości bagażu również decydował dowodzący grupą oficer. Najczęściej 100 kg bagażu było przeznaczonych na całą rodzinę, a nie na jedną osobę³¹. Rodziny wielokrotnie były kłamliwie informowane, dokąd i dlaczego są wywożone oraz ile bagażu mogą zabrać. W wypadku kwietniowej deportacji najczęściej powiadamiano kobiety, że wyjeżdżają do swoich mężów: „»Zbierajcie się ze wszystkim, pojedziecie!« (*Sobirajties' so wsiem, pojedietie!*). »Dokąd?« (*Kuda?*) – pyta mama. »Do Waszego męża« – odpowiedział bez namysłu oficer. »On życzy sobie, abyście do niego przyjechali. Nie musicie ze sobą wiele zabierać, bo tam wszystko jest« (*K Waszemu mużu. On żelajet, cztoby Wy k niemu prijechali. Nie bieritie mnogo wieszczej potomu, czto tam wsio jest*)»³². Kłamstwa funkcjonariuszy miały ogromne konsekwencje. Rodziny, które były informowane, że wyjeżdżają niedaleko lub na krótko, nie pakowały wielu rzeczy, ograniczały się do tych najpotrzebniejszych:

²⁶ Relacja Zuzanny Goman, córki starszego przodownika policji państwowej Leona Słomińskiego, jeńca obozu w Ostaszkwie, zamordowanego przez NKWD w Kalininie wiosną 1940 r. Relacje sporządzone przez K. Łagojdę 3 września i 10 października 2012 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

²⁷ Dok. nr 136 [w:] „W czterdziestym...”, s. 277; por. J. Wojciechowicz, *Nie zapomnę nigdy tych ludzi* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 7, s. 230.

²⁸ B. Gliniak-Kościelska, *Tak bardzo chciałabym zapomnieć* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 9, s. 250.

²⁹ J. Białowąs-Śnieżawska, *Mamljutka* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 5, s. 84.

³⁰ Dok. nr 76 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 357.

³¹ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 24.

³² Relacja Adama Zaleskiego; por. Z. Kotowski, *Głodne stepy* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 6, s. 243.

„Na początku weszli i mówią, że przesiedlają mnie do drugiego powiatu. Myślę sobie, gdzie mnie przesiedlają. Pytam go, czy daleko to? A on mówi: »Nie, niedaleko, w drugi powiat. Dalej was nie powiozą«. Finał w tym akurat przypadku był szczęśliwy, drugi żołnierz bowiem ostrzegł Polkę, że jest to kłamstwo: „Ale taki był jeden żołnierz dobry. Bo ja miałam popraną bieliznę i mówię, że mam wszystką mokrą bieliznę i poszedł ze mną na strych i mówi: »Słuszajcie grażdanka« – po cichu do mnie tak mówi – »ja was uprzędam, tylko nic nie mówcie. Was daleko powiozą. Bierz dużo jedzenia«³³. Kłamstwa tego typu były na porządku dziennym. Miały one za zadanie uspokoić wybudzoną ze snu i przerażoną rodzinę oraz zapobiec wybuchom agresji³⁴.

Informacje o przeprowadzanej deportacji szybko roznosiły się po okolicy. Rodziny, ostrzeżone o zbliżającej się wywóźce, uciekały z domów bez żadnych bagaży. W wypadku złapania takich osób grupy operacyjne były bezlitosne: „przed wieczorem żołnierz wepchnął do wagonu jeszcze jedną rodzinę: ciężarną kobietę z czworgiem dzieci, z których najstarsze, córka, miało lat czternaście, a najmłodsze, syn, cztery. Nie mieli ze sobą żadnych bagażów, a chłopak był bez butów [...]. Kobieta zawodziła rzewnie po chłopsku. »Ludzie! Ratujta! Pomóżta! Matko najśłodsza! Co ja pocznę? Ani pierzyny! Ani poduszki! Ani bocheneczka chleba na drogę! Ani jednej koszuli na zmianę!«. Cemu pani nie zabrała ze sobą rzeczy? – spytałam. »Bo mnie wzięli z lasu, paniusieczku! [...]. Kiedy usłyszałam, że z naszej wsi biorą ludzi do Rosji, tom dzieci za ręce i przez płot! Przez łąkę! Do lasu! Schowaliśmy się w zagajniku i czekamy. I przyjechali furmanką do lasu, i wzięli. Tak jak my stali. Prosiłam, żeby nawrócili furmanką do wsi«³⁵.

Były także rodziny, które nie miały dokąd uciekać. Takim osobom, które przypuszczały, że lutowa deportacja może się powtórzyć, pozostawało przygotować się do niej najlepiej, jak to było możliwe: „Pamiętam dnia 13 kwietnia 1940 r. nad ranem zakolatanano do okna. Oczekiwaliśmy tej »wizyty« [...] Dobrze pamiętam deportacje na wschód całych rodzin służby leśnej, osadników – piłsudczyków i in. w bardzo mroźny dzień lutowy 1940 r. [...] Liczyliśmy się z tym, że i nas ten los wkrótce spotka, wobec czego mieliśmy trochę czasu na przygotowania do podróży³⁶. Zachowały się relacje świadczące o tym, że Polacy widzieli oznaki zbliżającej się deportacji w postaci wagonów towarowych, podstawionych na stacje kolejowe, a ostatnie godziny przed wtargnięciem NKWD spędzali na pakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy: „Całe szczęście, że Mamusia dowiedziała się, gdy wczoraj wieczorem wyszła do szewca po buciki, że na dworcu znów stoi mnóstwo wagonów towarowych, tak jak przed poprzednią wywózką w lutym. Na wszelki wypadek do późnej nocy pakowałyśmy najpotrzebniejsze rzeczy [...]. Dobrze, że pozwolono nam sporo zabrac³⁷. Ewa Kowalska doszła do wniosku, że „tylko nieliczni, uprzędzeni o gromadzeniu wagonów (jak przed wcześniejszymi wysiedleniami),

³³ Z. Poddubicka, *Wspomnienia z zesłania do Kazachstanu* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 3, s. 355.

³⁴ Zob. L. Domańska, *Dytyramb dla mojej Mamy* [w:] *Tryptyk kazachstański. Wspomnienia z zesłania: Marian Papiński, Rodzina Małachowskich, Leśława Domańska*, wybór i oprac. W. Śliwowska, M. Giżewska, J. Ankudowicz, Warszawa 1992, s. 157–158.

³⁵ M.J. Łęczycka, *Zsyłka. Lata 1940–1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989, s. 11.

³⁶ S. Kraszewska, *Wspomnienie* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 1, s. 60.

³⁷ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa–Wrocław 1993, s. 17.

mogli przezornie spakować się wcześniej. Stosunkowo niewielu wyciągnęło wnioski z poprzednich »wywózek« i przewidywało możliwość ich powtórzenia³⁸.

Dyrektywy dotyczące wysiedlenia, jak można zauważyć na przykładzie powyższych relacji i wspomnień, tylko teoretycznie przedstawiały przebieg akcji dokonywanych przez NKWD w stosunku do obywateli polskich. Dokument z 7 marca 1940 r. określał również sposób zachowania w wypadku chorych członków rodziny podlegających wysiedleniu: „Chorych członków wysiedlonych rodzin pozostawia się czasowo na miejscu, a po wyzdrowieniu wysyła do miejsca wysiedlenia pozostałych członków rodziny”³⁹. Także w tym wypadku nie postępowano według wytycznych, a we wspomnieniach sybiraków zapisały się różne zachowania: „Mama ciężko chora na serce, cały czas na lekach, padła nieprzytomna. Dostała ataku serca. Nie odzyskała przytomności [...]. Ich czterech wzięło mamę z prześcieradłem z poduszką i taką nieprzytomną rzucili na wóz”⁴⁰. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych BSRS Ławrientij Canawa w swoim raporcie z 15 kwietnia 1940 r. do ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii zapewniał: „Chorych objęto nadzorem, po wyzdrowieniu zostaną również wysiedleni”⁴¹. Wspomniany nadzór nie zawsze był jednak stosowany: „w mieszkaniu zostawała jeszcze moja chora siostra (którą zresztą po naszym wywiezieniu wyrzucili z mieszkania)”⁴². Pozostawianie chorych członków rodziny w mieszkaniu należało do rzadkości. Zabierano wszystkich przeznaczonych do deportacji, czyli żonę, dzieci, rodziców, braci i siostry jeńca wojennego czy aresztowanego, tak więc najbliższą rodzinę osoby represjonowanej⁴³. Funkcjonariusze nie brali pod uwagę stanu zdrowia osób podlegających deportacji, ciąży kobiet, wieku czy niezdolności do podróży: „Nie zwracano uwagi na ciężko, nawet obłożnie chorych, małe dzieci, które matki pragnęły zostawić u swoich lub znajomych, kobiety w ostatnim stadium ciąży, starców. Wszystkich zabierano pomimo łez, rozpacz i oświadczeń lekarzy o niemożliwości zniesienia podróży”⁴⁴. Podczas deportacji lutowej zostały odnotowane fakty zabierania osób przypadkowych, niepodlegających zsyłce. Według specjalnego meldunku naczelnika GUŁąg NKWD Wasilija Czernyszowa z 5 marca 1940 r., tylko w jednym transporcie nr 4086 stwierdzono aż dwanaście takich zdarzeń⁴⁵. W dokumentach NKWD z kwietniowej deportacji nie zanotowano podobnych incydentów. Być może wynikało to z nabytego doświadczenia oraz dyrektywy Berii, który zwracał uwagę na popełnione wcześniej błędy⁴⁶. Niemniej z całą pewnością nie można stwierdzić, że uniknięto takich przypadków podczas kwietniowej deportacji.

Zdarzało się też, że poszukiwanych osób nie było w domu w czasie „wizyty” NKWD. Wówczas po sporządzeniu osobnego raportu podejmowano kroki mające na celu usta-

³⁸ E. Kowalska, *Przeżyć...*, s. 87.

³⁹ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 359.

⁴⁰ Relacja Zuzanny Goman.

⁴¹ *Dok. nr 105 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 465.

⁴² *Dok. nr 136 [w:] „W czterdziestym...”, s. 277.*

⁴³ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 355.

⁴⁴ *Dok. nr 165 [w:] „W czterdziestym...”, s. 471;* por. A. Mrozowska, *Pan Bóg czuwał nad nami! [w:] Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 2, s. 404.

⁴⁵ *Dok. nr 70 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 325.

⁴⁶ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 361.

lenie nowego miejsca pobytu, niezależnie od tego, czy osoby te opuściły zachodnie obwody Ukrainńskiej i Białoruskiej SRS⁴⁷. Niektóre rodziny świadomie zmieniały miejsce zamieszkania, gdy dowiadywały się, jaki los spotkał Polaków w lutym 1940 r. „W Brześciu każdej nocy nocowaliśmy gdzie indziej. Mama miała wielu znajomych, którzy nas przygarniali na noc. W ten sposób chciała zmniejszyć szanse na aresztowanie i wywózkę”⁴⁸ – wspomina Krystyna Gołębiowska, córka oficera zamordowanego w Charkowie. Według informacji NKWD o liczbie osób, które trafiły do eszelonów, kilku tysiącom Polaków udało się uniknąć deportacji. Na tzw. Zachodniej Białorusi z 26 999 osób podlegających deportacji zatrzymano 26 777 (99,1 proc.), a 24 253 z nich załadowano do wagonów. Na tzw. Zachodniej Ukrainie z 35 331 osób na liście do wywózki grupy NKWD zatrzymały 30 960 (87,6 proc.), z których wszystkie trafiły do transportów⁴⁹. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że liczba dotycząca wysiedlonych z tzw. Zachodniej Białorusi zawiera błąd. Zamiast 29 699 osób przewidzianych do wysiedlenia z Kresów Północno-Wschodnich w depeszy wpisano liczbę 26 999 osób. Została ona przepisana z telegramu Canawy do Berii z 12 kwietnia 1940 r. W raporcie z 15 kwietnia Canawa poprawił tę pomyłkę. Z 29 699 przewidzianych do deportacji z terenów tzw. Zachodniej Białorusi w wagonach znalazło się 28 112 osób, co stanowi 94,6 proc.⁵⁰

Innym ważnym zagadnieniem była kwestia otrzymania przez wysiedlonych Polaków pieniędzy za sprzedane mienie ruchome pozostawione w mieszkaniu. Wszystkie nieruchomości, które wcześniej należały do deportowanych rodzin, podlegały konfiskacie⁵¹. Pozostałe rzeczy mieli prawo spieniężyć, wskazując osobę, która będzie do tego zobowiązana w terminie nie dłuższym niż 10 dni⁵²: „Kazał wskazać [oficer NKWD – K.Ł.] kogoś, żeby dać klucze od tego domu. Mama miała najstarszą siostrę, która wyszła za Ukrainca za mąż. Posłała po nią. Ona przyszła. Wszystko jej zostawili i to, co było w domu, mogła jeszcze spieniężyć”⁵³. Zdarzały się wyjątki i rodzina otrzymywała pewną sumę pieniędzy, jednak kwota ta najczęściej była bardzo zaniżona: „W naszym przypadku było tak, że po 3 miesiącach pobytu na zesłaniu wezwano mamę do siedziby NKWD i wypłacono jej należność za sprzedane rzekomo całe mienie z naszego w pełni zagospodarowanego trzypokojowego mieszkania razem z pianinem. Wynosiła ona 4,5 tys. rubli, podczas gdy, dla porównania, cena samego pianina w sklepie muzycznym w tym czasie wynosiła ok. 6 tys. rubli! Był to więc zwykły rabunek i bandytyzm!”⁵⁴. Większość majątku deportowanych została rozgrabiona. Pomieszczenia mieszkalne, według uchwały RKL ZSRS, miały zostać przekazane lokalnym organom sowieckim

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ Relacja Krystyny Gołębiowskiej, córki mjr. Henryka Zakrzewskiego, jeńca obozu w Starobielsku, zamordowanego przez NKWD wiosną 1940 r. w Charkowie. Relacja sporządzona przez K. Łągojdę 16 listopada 2012 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

⁴⁹ *Dok. nr 101 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 453.

⁵⁰ *Dok. nr 105 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 465.

⁵¹ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 357.

⁵² *Ibidem*, s. 359.

⁵³ Relacja Anny Bocheńskiej, córki wójta wsi Tłumacz w woj. stanisławowskim Jakuba Panachidy, zamordowanego przez NKWD wiosną 1940 r. (tzw. ukraińska lista katyńska). Relacja sporządzona przez K. Łągojdę 8 lipca 2013 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

⁵⁴ Relacje Adama Zaleskiego.

i służyć przede wszystkim jako zakwaterowanie dla oficerów Armii Czerwonej oraz pracowników partyjnych⁵⁵.

Po zakończonej akcji członkowie rodzin byli transportowani ciężarówkami, wożami, furmankami lub saniami na stacje kolejowe i ładowani do tzw. wagonów bydłowych: „Wsadzili nas na ciężarówkę i wywieźli na stację centralną Wołkowysk. Załadowali nas do bydłowych wagonów i je zamknęli”⁵⁶. Według wytycznych w sprawie trybu wysiedlenia: „Przejazd wysiedleńców do miejsca rozlokowania odbywa się transportami liczącymi po 55 wagonów przystosowanych do przewożenia ludzi”⁵⁷. Władze sowieckie nie dysponowały wystarczającym taborem wagonów osobowych, dlatego zostały one zastąpione wagonami towarowymi, które mogły pomieścić większą liczbę osób oraz ich dobytek. Przebudowa tych wagonów polegała na zamontowaniu poziomych półek, na których spali deportowani: „Wagony były zaplombowane, a okna były zabite deskami. Wagon miał jakieś 2,5 metra wysokości, a oprócz tego były jeszcze półki, każdy, który dostał się na górną półkę, był szczęśliwy, bo miał tam troszkę więcej przestrzeni. Ktoś, kto dostał się tak jak my na dół, miał znacznie gorzej”⁵⁸. Pociągi, oczekujące na dopełnienie transportu, stały na peronach z zamkniętymi w nich ludźmi nawet dwa dni, do 15 kwietnia bowiem NKWD ZSRS zalecało zakończyć akcję wysiedlenia⁵⁹.

Na stację przychodzili ludzie z okolic, aby w geście solidarności podzielić się żywnością i wesprzeć zatrzymanych. Tak zanotowano we wspomnieniach: „Wczesnym rankiem, jak jeszcze staliśmy na stacji, przyszły tłumy ludzi. Były małe okienka w tych wagonach, ludzie wciskali przez nie jedzenie, najczęściej chleba. Jak pociąg ruszył, to ludzie płakali i śpiewali pieśni nabożne”⁶⁰. Nie zawsze jednak straż pilnująca składów pozwalała na wspomaganie ofiar deportacji, często decydowała się na brutalne rozpędzenie tłumu: „Ludzie próbowali przynosić do wagonów jedzenie, lecz konna milicja rozpędzała zbierający się tłum. Tłumy stały w pewnej odległości od wagonów od rana do wieczora, nadaremnie próbując nawiązać jakiś kontakt z uwięzionymi”⁶¹.

Również warunki podróży odbiegały znacząco od zapewnień instrukcji NKWD. W zależności od transportu inaczej przedstawiała się kwestia wyżywienia, zależała ona bowiem od zamówień naczelnika pociągu. Według wytycznych, każdy z wysiedleńców raz na dobę miał otrzymać ciepły posiłek oraz po 60 dkg chleba⁶². Opis, przekazany we wspomnieniach i relacjach, mocno się różni od zaleceń instrukcji. W jednym transporcie regularnie dostarczano wody i pożywienia („Co dwa dni dawano nam zupę z pokrzywy, chleb i wodę”⁶³), w innych zaś czyniono to raz na kilka dni lub rzadziej. Najczęściej otrzymane produkty żywnościowe nie zaspokajały potrzeb pasażerów: „Głód począł nam

⁵⁵ Dok. nr 172 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 719.

⁵⁶ Relacja Anny Naczke.

⁵⁷ Dok. nr 34 [w:] *„Zachodnia Białoruś”...*, s. 210.

⁵⁸ Relacja Zuzanny Goman.

⁵⁹ Dok. nr 76 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 355. Zob. relację Zuzanny Goman: „Wsadzili nas do wagonów i dwie doby staliśmy na stacji i czekaliśmy na uzupełnienie składu. Czekaliśmy do 15 kwietnia. Po dwóch dobach ruszyliśmy”.

⁶⁰ Relacja Anny Naczke.

⁶¹ Dok. nr 136 [w:] *„W czterdziestym...”*, s. 278.

⁶² Dok. nr 34 [w:] *„Zachodnia Białoruś”...*, s. 210.

⁶³ Relacja Adama Zaleskiego; por. Dok. nr 136 [w:] *„W czterdziestym...”*, s. 279.

dokuczać, gdyż dawali 30 dkg chleba na dzień, a ciepłej stawy wcale nie dawali”⁶⁴. Mimo to wzmianek o głodzie w relacjach ludzi deportowanych w kwietniu można spotkać relatywnie mniej niż u osób zesłanych w lutym: „Na terenie Ukrainy dali nam jakąś zupę, wtedy jeszcze nie byliśmy tacy wyголоdzeni”⁶⁵. Świadomość, że to, co spotkało rodaków deportowanych w zimie, może się powtórzyć, skutkowało zabieraniem odpowiednich zapasów⁶⁶. Największym problemem zesłańców był brak wody lub dostarczanie jej w niewystarczającej ilości bądź nierzadko niezdatnej do picia: „Nie dawano nam niczego ani do jedzenia, ani do picia. Dopiero 7. dnia w nocy przywieziono wodę. W kubkach pływały szczury. [...] Rzuciliśmy się do tej wody, nie zwracając uwagi na te szczury, i piliśmy ją, bo byliśmy bardzo spragnieni. Zaczęliśmy chorować, zatrucia żołądkowe, biegunka”⁶⁷. Brak wody skutkowało także niemożnością utrzymania higieny podczas podróży.

Za przygotowanie i wydanie posiłków w trakcie podróży odpowiedzialne były „zjednoczenia restauracji i bufetów kolejowych Ludowego Komisariatu Handlu ZSRR”⁶⁸. Ponieważ instrukcja dotycząca przygotowywania wyżywienia dla wysiedleńców nie była przestrzegana, po przekroczeniu granicy przedwojennej Polski dochodziło do przypadków handlowania z miejscową ludnością: „Wzdłuż całego składu pociągu stał szereg ludzi, niscy, oczy skośne, zarost nikły, tylko kozie bródki i spuchnięte wargi od żucia tytoniu. Padł na nas blady strach, gdzie myśmy trafili, to był dziki naród, zastanawialiśmy się, co nas czeka? Stali naprzeciwko nas i trzymali bochenki chleba lub szklanekę mąki, wiedzieli, że jesteście głodni, i chcieli się wymienić. Ludzie dawali, co mieli, za kawałek chleba”⁶⁹. Pieniądze w takich okolicznościach traciły swoją wartość, liczył się zatem tylko handel wymienny. Ludzie, którzy mieli możliwość spakowania większego bagażu, mogli zdobyć dla siebie dodatkową żywność.

Rozbieżności między dokumentami a relacjami dotyczą także liczby osób mogących znajdować się w wagonie. W każdym z 55 wagonów, składających się na jeden transport, miało przebywać najwyżej 30 osób⁷⁰. Z reguły jednak ustalone normy były przekraczane, czasem nawet dwukrotnie. Potwierdzają to zapiski: „Włoczono nas do bydłych wagonów, o zakratowanych oknach i drzwiach z ryglami. W sumie 54 osoby. [...] Zmiana pozycji we śnie na podłodze wagonu wymaga obracania się wszystkich leżących jednocześnie”⁷¹. Można nawet znaleźć relacje mówiące o ponad 70 osobach

⁶⁴ Dok. nr 125 [w:] „W czterdziestym...”, s. 217.

⁶⁵ Relacja Anny Naczke.

⁶⁶ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 20; zob. *Pisane miłością...*, t. 2, s. 485; Dok. nr 113 [w:] „W czterdziestym...”, s. 202; R. Stranc, *Bałam się, że wszyscy wyjadą, a ja tam zostanę...* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 2, s. 433.

⁶⁷ H. Massalska, *Syberyjskie bydło* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 3, s. 132.

⁶⁸ Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś...”, s. 210.

⁶⁹ Relacja Zuzanny Goman. O zupełnie odwrotnej sytuacji wspomina Helena Kliś-Niemira: „na jakiejś małej stacji dzieci i starcy wychudzeni, obdarci [...], podchodzili do wagonów, prosząc o kawałek chleba [...]. Skóra na nas cierpła na widok tych ludzi” (zob. H. Kliś-Niemira, *Mamo chleba* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 2, s. 120–121; por. A. Regulińska, *Był nawet taki czas, że już do pracy nie mogłam chodzić* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 558).

⁷⁰ Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś...”, s. 210.

⁷¹ S. Gankiewicz, *Traktorzystka* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, red. I. Tańska, s. 158; por. Dok. nr 16, 41, 125 [w:] „W czterdziestym...”, s. 97, 122, 217; *Pisane miłością...*, t. 2, s. 167.

w wagonie⁷². Wspomnienia deportowanych w kwietniu wymieniają także mniejszą liczbę osób: „W naszym [wagonie] były 22 osoby z miejscami na gołych deskach na czterech półkach”⁷³. Niewątpliwym wpływem na to miała znacząca różnica w liczbie deportowanych w lutym i kwietniu⁷⁴. Warto w tym miejscu wspomnieć, że wagony towarowe wykorzystywane do transportów były różnej wielkości.

Kwestia higieny w większości relacji jest przedstawiana bardzo podobnie. Potrzeby fizjologiczne ludzie załatwiali w otworach kloacznych, czyli wyrwie w podłodze wagonu. Dla wielu osób publiczne załatwianie swoich potrzeb było bardzo stresującą okolicznością. Aby zachować chociaż minimalne pozory intymności, zasłaniano „przybytek” prześcieradłami lub kocami: „Żeby się załatwić, był otwór w rogu wagonu, ktoś się zlitował i dał kawałek jakiegos prześcieradła, żeby to zasłonić. Myśmy się wstydzili, no ale przecież trzeba było załatwić swoje potrzeby”⁷⁵. Nie we wszystkich wagonach do załatwiania potrzeb służyły dziury w podłodze. Zdarzały się wyjątki: „W ścianie wagonu była skośna rura zbita z 4 nieheblowanych deseczek jako toaleta”⁷⁶. Często otwory kloaczne zatykały się, a odór w wagonie stawał się nie do wytrzymania: „Z prześcieradła zrobiło się kabinę, ale największy kłopot był z zatykaniem się tej rury, którą stale trzeba było udrażniać – przepychało się przypadkowo zabranym parasolem – i ten zapach!”⁷⁷. Brak odpowiedniej ilości wody skutkowało wręcz katastrofalnym poziomem higieny intymnej. Woda, którą otrzymywali zesłańcy, starczała najczęściej jedynie na zaspokojenie pragnienia: „Raz na dobę albo rzadziej otwierali drzwi i wołali »dwóch ludzi, cztery wiadra«. Dawali letnią wodę. W naszym wagonie było około 60 osób. Jak można było myć się i pić. Teraz tak po latach myślę, że myśmy przez dwa tygodnie się w ogóle nie myli, no bo czym?”⁷⁸. Taki stan rzeczy wynikał z nieprzestrzegania wielu punktów instrukcji NKWD, które mówiły o zapewnieniu wysiedleńcom warunków sanitarnych, personelu medycznego, lekarstw oraz sprzętu niezbędnego do odbycia podróży⁷⁹.

Ze względu na bardziej sprzyjające warunki atmosferyczne kwietniowa deportacja nie przyczyniła się do tylu ofiar śmiertelnych, ile przyniosła lutowa. Nie oznacza to jednak, że takie przypadki się nie zdarzały. Eszelony wypełnione były małymi dziećmi i osobami w podeszłym wieku, które nie mogły sprostać trudom długiej podróży: „po

⁷² M.J. Łęczycka, *Zsyłka...*, s. 13; W. Olczyk, *Wspomnienia z Kazachstanu* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 468.

⁷³ Relacja Adama Zaleskiego; por. *Dok. nr 21, 136* [w:] „*W czterdziestym...*”, s. 104, 278.

⁷⁴ Różnica była ponaddwukrotna. Według dokumentacji NKWD, w lutym zostało deportowanych około 141 tys. specpierusieńców-osadników, natomiast w kwietniu około 61 tys. osób, rodzin jeńców wojennych i więźniów (zob. A. Gurjanow, *Sowieckie represje polityczne na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Exodus. Deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywy badań*, red. M. Zwolski, Białystok–Warszawa 2006, s. 28–29). Także liczba składów między lutym a kwietniem 1940 r. znacząco się różniła. W lutym ponad 140 tys. osób deportowano w stu transportach, w kwietniu natomiast w 51 (zob. G. Hryciuk, *Zasady...*, s. 17, 26). Dokumenty Głównego Zarządu Transportu NKWD informują, że w lutym 1940 r. utworzono 99 transportów, a w kwietniu 50 (zob. *Dok. nr 51 i 127* [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 251, 545).

⁷⁵ Relacja Anny Naczke.

⁷⁶ Relacja Adama Zaleskiego.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ Relacja Anny Naczke; por. *Dok. nr 19, 41, 131* [w:] „*W czterdziestym...*”, s. 101, 122, 245.

⁷⁹ *Dok. nr 34* [w:] „*Zachodnia Białoruś...*”, s. 208.

drodze zostawialiśmy trupy starców i dzieci, którzy nie przetrzymali tej jazdy⁸⁰. Z niektórych relacji wynika, że niemal na każdym postoju opróżniano wagony ze zmarłych: „W wagonie brud i odór niesamowity, a leków żadnych nie było. Ludzie umierali. Prawie na każdej stacji wynoszono zmarłych, nie pozwalając rodzinom na pochowanie⁸¹. Inne wspomnienia wskazują, że zwłoki zabierano z wagonów bardzo rzadko. Docho- dziło do sytuacji, w których ciała zaczęły się rozkładać⁸². Zmarłych często wyrzucano z pociągu podczas postoju na otwartej przestrzeni lub na stacji kolejowej. Ewa Sitarska, córka porucznika rezerwy zamordowanego w Katyniu, zapamiętała: „W podróży umiera małeńkie dziecko koleżanki Mamy z Nowogródka. Zostaje na nasypie kolejowym...⁸³. Tragiczne były losy matek, które mimo wysiłku nie mogły uratować swoich małych dzie- ci z powodu braku wody czy niezbędnego pożywienia: „Tak przetrwaliśmy piekielne 30 dni. Nasza rodzina przetrwała, z naszego wagonu bowiem wynieśli trzy osoby, które zmarły. Dwoje małych dzieci i jedna osoba starsza. Rozpacz była ogromna, bo jedna z matek nawet nie wiedziała, że jej dziecko już nie żyje⁸⁴. Nie brakowało sytuacji, w któ- rych matki nie chciały oddać ciał swoich dzieci, i trzeba było je wyrwać siłą⁸⁵. Ile osób zmarło podczas kwietniowej deportacji, nie sposób ustalić. Próżno szukać dokładnych informacji w raportach Głównego Zarządu Transportu (GTU – Główny Transportnoje Uprawnienie), nie odnotowywano bowiem skrupulatnie owych przypadków⁸⁶. Wpływ na śmiertelność miał także brak odpowiedniego nadzoru medycznego i potrzebnych leków. Canawa w swoim telegramie z 12 kwietnia 1940 r. do Berii zarzącał, że „we wszystkich transportach zapewniono [...] odpowiednią liczbę sprawdzonego personelu medycznego⁸⁷. Ów wykwalifikowany personel medyczny składał się z jednego lekarza, felczera oraz dwóch pielęgniarek. Dodatkowo każdy transport miał być wyposażony w odpowiednie lekarstwa, a opiekę medyczną powinien zapewnić Ludowy Komisariat Zdrowia ZSRS⁸⁸. W jednym ze wspomnień, dotyczących warunków sanitarnych w po- ciągu, można przeczytać: „W »eszelonie« jechał lekarz i miedsiostry, proste dziewczęta bez fachowego przygotowania, prawie bez leków potrzebnych dla tylu ludzi na długą drogę. [Nie było bromu, środków na zaziębienie, środków przeczyszczających, żadnego leku na biegunkę], która wytraciła setki dzieci (*sic!*)⁸⁹. Personel medyczny często nie re- agował na rozpaczliwe prośby o pomoc. Niechęć do Polaków była istotnym czynnikiem, wpływającym na takie zachowania: „Moja siostra też całą drogę chorowała, mimo we- zwań na stacjach, zgłoszeń o chorych, pomocy lekarskiej nam nie udzielono, na szczęście

⁸⁰ Dok. nr 21 [w:] „W czterdziestym...”, s. 104; por. H. Barycz, *Oj, nie masz ty szczęścia w życiu, nie masz...* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 31.

⁸¹ H. Massalska, *Syberyjskie bydło...*, s. 132.

⁸² M. Byrska, *Ucieczka z zesłania*, oprac. E. Kurek, Lublin 1995, s. 35. Autorka wspomina o zwłokach ma- łego chłopca, które leżały w wagonie przez 12 dni.

⁸³ *Pisane miłością...*, t. 2, s. 609.

⁸⁴ H. Gałęziewska-Stefanowska, *Nie ma Boga...* [w:] D. Boćkowski, *Jak piskłęta z gniazd. Dzieci polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, Warszawa–Wrocław, 1995, s. 164.

⁸⁵ Zob. m.in.: Z. Kotowski, *Głodne stepy...*, s. 243–244.

⁸⁶ Zob. Dok. nr 106–127 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 469–545.

⁸⁷ Dok. nr 86 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 413.

⁸⁸ Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś”..., s. 210.

⁸⁹ Dok. nr 165 [w:] „W czterdziestym...”, s. 471.

nikt w wagonie nie umarł⁹⁰. Albin Głowacki doszedł do wniosku, że „Opieka lekarska w czasie przejazdu na zsyłkę przeważnie była fikcją⁹¹. Zarazem trzeba zauważyć, że od czasu do czasu personel medyczny doglądał potrzebujących w wagonach⁹². Jednak nie było to powszechne zjawisko. Przypadki zgonów były zdecydowanie mniej liczne niż podczas lutowej wywózki, kiedy śmiertelne żniwo zbierał ogromny mróz, dochodzący w nocy nawet do 40 stopni. Stanisław Ciesielski określa śmiertelność kwietniowej grupy na poziomie nieprzekraczającym 2,5 proc. Należy zaznaczyć, że wskaźnik ten nie dotyczy tylko poziomu śmiertelności podczas podróży, ale odnosi się do strat w całym kontyngencie osób wysiedlanych do końca lipca 1941 r.⁹³ Daniel Boćkowski po zestawieniu wszystkich czterech deportacji stwierdził, że kwietniowa zsyłka pochłonęła najmniej ofiar. Wynikało to m.in. ze znośnych warunków atmosferycznych i nieco lepszego zaopatrzenia w żywność⁹⁴.

Nie zmienia to faktu, że liczni kwietniowi zesłańcy docierali do miejsc docelowych wycieńczeni i chorzy, na co wpływ miała również długość podróży: „Wieziono nas 17 dni w bydłych zaplombowanych wagonach⁹⁵. Miesięczna lub dłuższa jazda w zamkniętych wagonach, bez odpowiedniej ilości jedzenia i picia, w złych warunkach sanitarnych, doprowadziła do znacznego wyniszczenia organizmów, nie wspominając o uszczerbku psychicznym⁹⁶: „Wielokrotnie zastanawiałem się, jak można było wytrzymać takie upodlenie, zejście z normalnych warunków życia do zupełnego prymitywu, do gorszej od żebraczej egzystencji. My – dzieci nie odczuwaliśmy tego tak drastycznie. Ale nasze matki były na granicy ludzkiej wytrzymałości, zdając sobie sprawę ze swojej bezsilności, beznadziejnej sytuacji i będąc odpowiedzialne za swoje dzieci⁹⁷.

Rodziny zesłane w kwietniu stanowiły kategorię administracyjnie wysłanych (*administratiwno wyslannyye*) na 10 lat⁹⁸. Osoby tej kategorii nie były przymusowo osiedlane w wyznaczonych, zamkniętych osiedlach, tzw. specposiołkach (*specposiołok*), do których trafiły rodziny z lutowej deportacji, lecz teoretycznie miały prawo wyboru mieszkania i pracy. Nierzadko osoby te po wyjściu z wagonu na stacji docelowej były pozostawiane w stepie bez żadnych instrukcji: „Czekaliśmy przez 3 dni pod gołym niebem, aż wreszcie ktoś po nas przyjedzie. Jedna osoba zamarzła, a ja rozchorowałam się i trafiłam do szpitala⁹⁹. Inne relacje wspominają nawet o tygodniu czekania, bez jakiegokolwiek infor-

⁹⁰ J. Rachwał-Hejnar, *W kołchozach Kazachstanu* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 3, s. 172.

⁹¹ A. Głowacki, *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940–1941* [w:] *Polskie dzieci na tułacznych szlakach 1939–1950*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 28.

⁹² Zob. M.J. Łęczycka, *Zsyłka...*, s. 23; A. Sobota, *W stepach Kazachstanu...*, s. 21–22.

⁹³ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 46, 153.

⁹⁴ D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999, s. 109.

⁹⁵ Relacja Adama Zaleskiego.

⁹⁶ Zob. E. Jackowska, *Psychiczne następstwa deportacji w głąb ZSRR w czasie drugiej wojny światowej. Przyczyny, moderatory, uwarunkowania*, Szczecin 2004.

⁹⁷ Relacja Adama Zaleskiego.

⁹⁸ *Dok. nr 172* [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 717.

⁹⁹ Cyt. za: P. Stolyarov-Korol, *Przez Sybir do Polski. Ku pamięci Polaków poległych na Sybirze*, Abakan 2007, s. 23. Publikacja dostępna także na stronie: <http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/doccontent?id=1196&from=FBC>.

macji¹⁰⁰. Była to kolejna ważna różnica między deportacją lutową a kwietniową. W lutym osadników i ich rodziny kierowano do ustalonych miejsc pracy przy zamkniętych osiedlach, znajdujących się najczęściej przy tartakach lub kopalniach. Rodziny z deportacji kwietniowej były w zasadzie pozostawiane na stepie, między miejscową ludnością, zmuszone same zadbać o swoją egzystencję¹⁰¹. Dodatkowo sprawę utrudniał fakt, że na kazachstańskich stepach znalazły się osoby wykształcone, mające dobre pochodzenie, mieszkające przed wywózką w miastach, nieprzyzwyczajone do ciężkiej, fizycznej pracy¹⁰².

Możliwość znalezienia pracy oraz uzyskania zarobku, przynajmniej w początkowych miesiącach na zsyłce, przedstawiała się fatalnie. Dowodem tego jest chociażby informacja NKWD Kazachskiej SRS z 5 czerwca 1940 r. ze stolicy republiki Ałma-Aty. W notatce czytamy zarówno o częściowym zatrudnieniu deportowanych w sowchozach i spółdzielniach rzemieślniczo-przemysłowych, jak i o dużych trudnościach z zatrudnieniem Polaków w kołchozach, gdzie procentowo zesłańców było najwięcej. Taki rozwój sytuacji doprowadził do strajków ludności polskiej, która nie mogła zapracować na wyżywienie¹⁰³. Według znanej maksymy powtarzanej przez sybiraków: „kto nie rabotajet, tot nie kuszajet”, tylko praca mogła zapewnić przeżycie w dramatycznych warunkach. Handel wymienny z miejscową ludnością, praktykowany w początkowym okresie zesłania, osłabł, kiedy Polakom skończyły się rzeczy przywiezione z ojczyzny.

Władze nie gwarantowały rodzinom miejsca zakwaterowania. Zesłańcy byli zmuszeni znaleźć kąt do spania wśród miejscowej ludności, której trzeba było płacić za pobyt, najczęściej w naturze: „Rozrzucili nas po tych ruskich ludziach, a potem nie mieliśmy już czym płacić za to, że ona nas przyjęła”¹⁰⁴. Można było także zbudować dom, lepiankę lub zająć np. opuszczoną ziemiankę. Naturalnie w żadnym z tych przypadków władze nie udzielały pomocy materialnej¹⁰⁵. Osoby, które nie miały ani pracy, ani miejsca do spania, handlowały tym, co miały, aby przeżyć: „O nocleg i żywność musieliśmy się starać sami. Sposobem na to był handel wymienny; za koszulę czy prześcieradło można było dostać wyrko do spania na miesiąc. Niestety bagaże nasze były bardzo skromne i wkrótce nie mieliśmy już rzeczy na wymianę”¹⁰⁶. Zdarzały się także przypadki, najczęściej w większych sowchozach, gdy Polacy trafiali do pomieszczeń gospodarczych przedsiębiorstwa rolnego. Były to różnego rodzaju szopy i stajnie, gdzie przebywało kilkanaście rodzin¹⁰⁷. „Myśmy się dostali do cegielni. Praca tylko fizyczna, nie było mowy o pracy jakiejś umysłowej. [...] Mieszkaliśmy w baraku, zaraz obok cegielni i tam się pracowało. [...] nasi towarzysze niedoli, którzy nadal mieszkali tam w cegielni, 70 osób”¹⁰⁸.

¹⁰⁰ Z. Kotowski, *Głodne stepy...*, s. 247.

¹⁰¹ O problemie adaptacji do nowych warunków życia szerzej zob. E. Kowalska, „Przystosować się lub zginąć...”. Uwagi do problemu adaptacji Polaków w miejscach przymusowego osiedlenia w Kazachstanie [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 309–318.

¹⁰² A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, s. 357.

¹⁰³ *Dok. nr 130 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 561.

¹⁰⁴ Relacja Anny Bocheńskiej.

¹⁰⁵ A. Głowacki, *Sowieci...*, s. 356.

¹⁰⁶ S. Kalinowski, *Wspomnienia [w:] Polskie dzieci...*, s. 194.

¹⁰⁷ Więcej o warunkach mieszkaniowych zesłańców zob. S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji [w:] Życie codzienne...*, s. 127–154; S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 94–108.

¹⁰⁸ Relacja Adama Zaleskiego.

Dla rodzin deportowanych w kwietniu 1940 r. największym ograniczeniem był zakaz opuszczania rejonu zamieszkania. W tym celu zesłańcom miały być wydane paszporty, zawierające adnotacje o możliwości przemieszczania się wyłącznie w wyznaczonym obwodzie¹⁰⁹. Regulowała to dyrektywa zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Wsiewołoda Mierkułowa z 4 kwietnia 1940 r., która miała zapobiegać ewentualnym ucieczkom¹¹⁰: „Semipałatyńsk był stacją kolejową, przyjeżdżał tylko jeden pociąg osobowy na dzień. Biletu nie można było kupić, bo w kasie biletowej trzeba było pokazać paszport, a w paszporcie było napisane: »bez prawa wyjazdu z miasta Semipałatyńsk«”¹¹¹. Także w tej kwestii istnieją różnice między oficjalnymi wytycznymi NKWD a wspomnieniami zesłańców. Nie we wszystkich relacjach znajdziemy informacje dotyczące otrzymania paszportów. Niektórzy w ogóle ich nie uzyskali. Wynikało to z tego, że w Związku Sowieckim nie wszyscy mieszkańcy dostawali paszporty. Nie posiadała ich ludność wiejska, a wyjątki dotyczyły jedynie obszarów nadgranicznych lub ważnych strategicznie¹¹². Brak paszportów nie był jedyną przeszkodą w opuszczaniu wyznaczonych miejsc zamieszkania. Wypuszczanie się w step ze względu na szalejące burze śnieżne zwane buranami oraz watahy wilków było bardzo niebezpieczne i właściwie oznaczało śmierć: „tam był step, jak ktoś wyszedł w step, to nie wracał. Klimat – w lecie tropikalne upały, a w zimie silne mrozy, poza tym dzikie wilki, brak wody, drzew”¹¹³. W tym kontekście zasadne wydaje się porównanie Kazachstanu do „wielkiego więzienia bez dachu”, z którego to miana wcześniej słynęła inna kraina geograficzna Związku Sowieckiego – Syberia, nazywana tak w okresie zaborów i pierwszych zsyłek Polaków po powstaniu styczniowym¹¹⁴.

Według wytycznych NKWD ZSRS nr 1042/B z 20 marca 1940 r. dla ludowego komisarza spraw wewnętrznych Kazachskiej SRS Polacy mieli zostać rozmieszczeni w obwodach: kustanajskim, pawłodarskim, północnokazaskim, akmolińskim, semipałatyńskim i aktiubińskim¹¹⁵. Kwietniowa akcja deportacyjna objęła około 61 tys. osób¹¹⁶. Polacy z zachodnich części Ukrainy trafili do obwodów: północnokazaskiego, pawłodarskiego, kustanajskiego, semipałatyńskiego i aktiubińskiego, natomiast transporty z zachodnich części Białorusi – do północnokazaskiego, pawłodarskiego i akmolińskiego¹¹⁷.

¹⁰⁹ Dok. nr 77 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 367; zob. Dok. nr 33 [w:] „*Zachodnia Białoruś*”..., s. 205–206.

¹¹⁰ D. Boćkowski, *Czas nadziei...*, s. 123.

¹¹¹ Relacja Adama Zaleskiego.

¹¹² D. Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostocczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005, s. 181. 29 listopada 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) zatwierdziło decyzję Prezydium Najwyższej Rady Narodowej, na mocy której mieszkańcy włączonych do ZSRS ziem polskich otrzymali obywatelstwo sowieckie. Miesiąc później, 30 grudnia wprowadzono na okupowanym obszarze system paszportyzacji (zob. A. Głowacki, *Sytuacja prawna obywateli polskich w ZSRR w latach 1939–1945* [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, red. A. Marszałek, Toruń 1990, s. 29–48).

¹¹³ Relacja Adama Zaleskiego.

¹¹⁴ M. Giżejewska, *Deportacje obywateli polskich z ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941). Obywatele polscy na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997, s. 86.

¹¹⁵ Dok. nr 33 [w:] „*Zachodnia Białoruś*”..., s. 205.

¹¹⁶ S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002, s. 33.

¹¹⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*,

W kazachstańskie stepy deportowano głównie kobiety, dzieci i osoby starsze. Decyzja o deportacji tej grupy wynikała z zasady zbiorowej odpowiedzialności, obowiązującej w Związku Sowieckim za rzekome przestępstwa ich bliskich, osadzonych w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, oraz więzieniach NKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

* * *

Kiedy rodziny oficerów Wojska Polskiego, policjantów, strażników więziennych i urzędników były wywożone w odległe rejony Związku Sowieckiego, w tym samym czasie na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r. trwały egzekucje ich bliskich.

Porównując instrukcje NKWD, dotyczące przeprowadzenia akcji wysiedlenia, z relacjami deportowanych Polaków, widzimy, że jej przebieg zależał od oficera dowodzącego grupą. Mógł on stosować się do zatwierdzonych instrukcji lub też kierować akcją według własnego uznania. Swoboda działania była w zasadzie nieograniczona. Dlatego nie sposób stwierdzić, że którakolwiek z czterech deportacji przebiegała zgodnie z wytycznymi instrukcji NKWD. Cytując badaczy wrocławskich Stanisława Ciesielskiego, Grzegorza Hryciuka i Aleksandra Srebrakowskiego, można stwierdzić, że „faktyczny przebieg wysiedlenia miał się do niej tak jak rzeczywistość radziecka do zapisów »najbardziej demokratycznej« stalinowskiej konstytucji ZSRR z 1936 r.”¹¹⁸.

Nie wszystkie przedstawione w artykule aspekty deportacji miały charakter porównawczy relacji i wspomnień z instrukcjami NKWD. W oficjalnych rozporządzeniach sowieckiego aparatu bezpieczeństwa nie znajdziemy wytycznych odnoszących się do czasu na spakowanie, handlu wymiennego podczas podróży z miejscową ludnością czy szczegółowego opisu kwestii higieny. Przyglądając się procesowi deportacji od momentu wtargnięcia do domów grup deportacyjnych, przez przebieg podróży, na przybyciu Polaków na kazachstańskie stepy kończąc, widzimy ściśle powiązany ze sobą łańcuch wydarzeń. Mamy tutaj typowy efekt domina. Jeden czynnik operacji deportacyjnej wpływa na drugi. Czas na spakowanie, który oficjalnie powinien przysługiwać wszystkim wysiedlonym, był jednym z najważniejszych determinantów. Od niego zależało, czy zbudzona w środku nocy rodzina miała możliwość trzeźwo pomyśleć i zapakować najważniejsze rzeczy, w tym jedzenie i odzież (zakładając oczywiście, że rodziny nie były kłamliwie informowane o celu podróży lub nie wierzyły w te kłamstwa, które zdarzały się bardzo często). Sytuacja rodzin, które nie otrzymały od funkcjonariuszy NKWD żadnego czasu na spakowanie swojego dobytku, od samego początku deportacji przedstawiała się fatalnie. Bez potrzebnego jedzenia, ubrań i środków pierwszej potrzeby takie osoby były skazane na łaskę i niełaskę współtowarzyszy niedoli oraz NKWD. Równie ważną kwestią była wielkość bagażu. Chociaż została ona wyraźnie określona w oficjalnych instrukcjach, to wszystko zależało od dobrej woli dowodzącego daną grupą deportacyjną. Jedne rodziny mogły spakować więcej, inne zaś mniej, przez co warunki dalszej

Wrocław 1993, s. 44–45. Aby poznać odsetek kontyngentu rodzin represjonowanych w procentach, zob. tabela: *eidem, Masowe deportacje ludności...*, s. 241.

¹¹⁸ *Eidem, Masowe deportacje radzieckie...*, s. 35.

podróży przedstawiały się różnie. Osoby, które spakowały więcej jedzenia, miały możliwość prowadzenia handlu wymiennego z miejscową ludnością podczas postoju pociągu. Nadmiar jednego produktu można było zastąpić innym, a w ten sposób wzbogacić ubogi jadłospis. Utrzymanie higieny podczas podróży zależało od dostępu do wody. Rodziny, które przezornie zabrały wodę na podróż, były w lepszej sytuacji, przynajmniej w pierwszych dniach transportu. Później warunki higieniczne znacznie się pogarszały. Mimo że Ludowy Komisarjat Zdrowia ZSRS był odpowiedzialny za przygotowanie odpowiednich warunków dla zesłańców, to w praktyce w każdej relacji zachowało się wspomnienie brudu i odorów, które panowały w wagonach. Takich powiązanych ze sobą czynników, które wpływały na podróż, było wiele. Oficjalne dyrektywy NKWD nie miały zastosowania w praktyce lub ta znacząco od nich odbiegała. Przez dowódców grup deportacyjnych wytyczne były jedynie traktowane jako pewien szablon postępowania. Interpretowali go bardzo dowolnie lub w ogóle się do niego nie stosowali.

Na koniec warto się zastanowić nad obrazem enkawudzisty, który został przedstawiony w relacjach. W wypadku analizowanej kwietniowej zsyłki zasadne wydaje się stwierdzenie, że nie można ocenić postaw funkcjonariuszy sowieckich wyłącznie w sposób negatywny. Nie pozwalają na to stosunkowo liczne wspomnienia rodzin, które doświadczyły przejawów dobroci z ich strony. Jest to warte podkreślenia, szczególnie jeśli porównamy relacje z deportacji kwietniowej z relacjami z deportacji lutowej, kiedy takich postaw było zdecydowanie mniej. Wydaje się, że głównym tego powodem był skład osobowy dwóch deportacji. Podczas pierwszej funkcjonariusze NKWD mieli do czynienia z osadnikami, mężczyznami w sile wieku, których należało sterroryzować, aby wyeliminować groźbę ataku z ich strony. W czasie wiosennej zsyłki sowiecka służba bezpieczeństwa miała kontakt wyłącznie z kobietami, małymi dziećmi oraz starcami. W związku z tym ryzyko incydentu czy ataku fizycznego na funkcjonariuszy przeprowadzających wysiedlenie było zdecydowanie mniejsze. Skala wspomnianej dobroci NKWD podczas kwietniowej deportacji byłaby warta osobnej analizy. Oczywiście nie brakowało także przejawów nieuzasadnionej agresji i wrogości w stosunku do Polaków, co było wynikiem zideologizowania, indoktrynacji komunistycznej oraz władzy uzyskanej nad rodzinami.

Wnioski płynące z tej analizy nie odbiegają od konkluzji zawartych we wcześniejszych opracowaniach. Warto było jednak wyraźnie wyeksponować różnice między instrukcjami NKWD a relacjami zesłańców i zaznaczyć, że moment wtargnięcia do polskich domów oraz decyzje dowódców grup operacyjnych znacząco wpływały na warunki, w których odbywała się dalsza podróż. Organy NKWD, chociaż formalnie pełniły tylko funkcję wykonawczą, były także w chwili przeprowadzania akcji organami decyzyjnymi, prawie całkowicie niezależnymi od instancji partyjnej ZSRS.

Słowa kluczowe: dyrektywy, NKWD, deportacja, wysiedlenie, zsyłka, rewizja, grupy operacyjne, Zachodnia Białoruś, Zachodnia Ukraina, eszelony, wagony towarowe, podróż, Kazachstan, ZSRS

Krzysztof Łagojda (ur. 1990) – historyk, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, doktorant I roku w Zakładzie Historii Europy Wschodniej tego Instytutu. Napisał pracę magisterską pt. *W cieniu Zbrodni Katyńskiej. Życie co*

dzienne rodzin oficerskich w latach 1939–1989 w świetle wywiadów z członkami Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej. Wybrane aspekty, za którą w 2014 r. otrzymał nagrodę im. Prof. Wojciecha Wrześcińskiego za najlepszą pracę magisterską z historii XX w. Praca otrzymała dwie pozytywne recenzje wydawnicze i jest przygotowywana do druku przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu. Publikował m.in. na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, „Pamięć.pl – Biuletyn IPN”, czy „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej”. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii mówionej, okupacji Polski w czasie II wojny światowej, zbrodni katyńskiej, okresu stalinizmu w Polsce i teorii totalitaryzmu.

The Deportation of the Polish Population in the Light of the NKVD Directives and Testimonies of the Displaced Families. The Attempt at Comparative Analysis.

The article was a result of belief in the need of detailed description of the deportation of the families whose relatives had been murdered by the troops of the Soviet security apparatus in Katyn and other places of the former USSR. The article is an attempt at the comparative analysis of the NKVD directives with the reports of the exiled. The author carried out multiple-hour interviews with the Katyn families and Siberian exiles who were deported to Kazakhstan in April 1940. Moreover, the author used the expansive literature of memoirs and diaries of those times. The text includes the aspect of displacement and journey of the families to the remote steppes of Kazakhstan. The author aimed at confronting official directives for the operational units of the NKVD carrying out displacements with the reality maintained in the memories of the exiled, and pointing to similarities and differences between the first and the second deportations. The author described in detail the act of the NKVD barging into the houses of the families subject to deportation, indicated the directives concerning the deportation which were frequently ignored by the functionaries of the Soviet security apparatus, presented the house searches and pointed to these NKVD behaviours which were unusual and beyond the routine procedures. The article also describes the transportation to railway stations and the detailed journey in freight cars. It also includes the aspects of meals, executing physiological needs, intimate hygiene and death during the long journey. In the closing part of the text, the author referred to the ongoing dispute between historians and the Siberian exiles concerning the numbers of people deported in 1940-1941. He shortly characterised the major publications on that topic and referred to the important studies of the 'Karta' Centre and the Institute of National Remembrance in the series of 'The Index of the Repressed' which aim, among others, at specifying the list of names of all Poles deported during the four great Soviet displacement actions.

Key words: directives, NKVD, deportation, displacement, exile, house search, operational units, Western Byelorussia, Western Ukraine, echelons, freight cars, journey, Kazakhstan, USSR.